Cena N-ru 15 Mkp.

ROK 53. KRAKÓW, DNIA 8. MAJA 1921. Nr. 19.

DJABEŁ

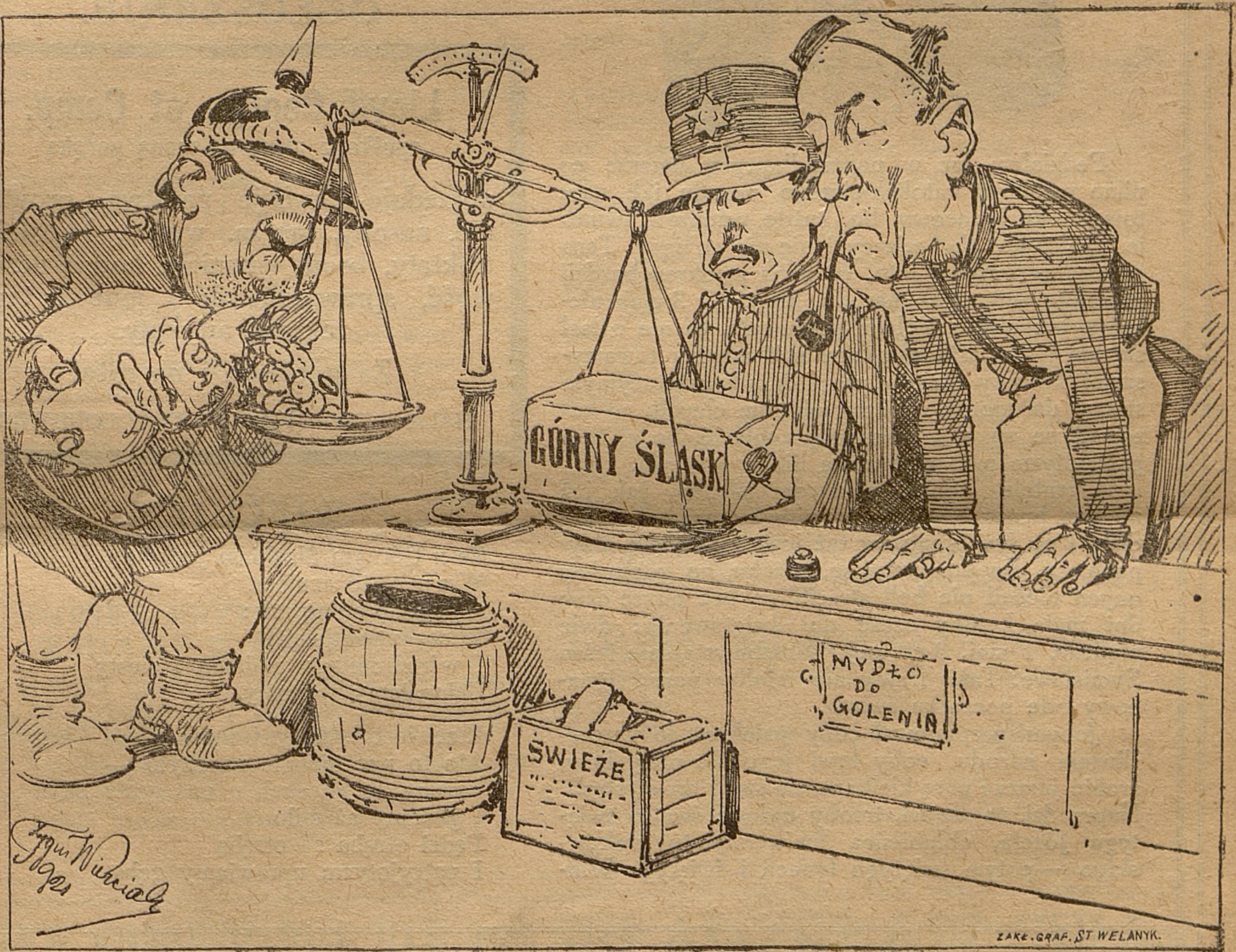
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ"
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 15 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 60 MKP.
Cena egzemplarza 15 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

ABY HANDEL SZEDŁ.



Anglik: No, niemcze, syp dalej złoto, a pogadamy...
Włoch: W każdym razie ja sobie zastrzegam jeszcze osobną prowizję, za ubicie tego interesu.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prosimy o odnowienie prenumeraty! Warunki w nagłówku. — Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Borkowski, Kraków
ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



Pedziałem już w poprzodkowym lumerze co nimo psiokrew katolickiejszego narodu jak nasz towarzyski, ignacowy, bo kużde psiokrew świnto jest solennie obchodzący i nic nie robiący. Tero jeszcze przyczynię i to, co nima psiokrew bardzij patrejotyczniejszygo narodu, bo kiedy 3 maja niektóre burżujskie Polaki pracuwały, to nie nalazł się ani jeden taki psiokrew skiś między towarzyszami, któryby chcioł w onym dniu konstetucyjnym stanąć do roboty. A i to jeim sie chwali, co kazowali se za oną nierobotę zapłacić, bo ci trzo patrejotyzm mić w syrcu, a nie w kieszyni.

Okrutnie jednak psiokrew szkoda, jak już miołem hunor gwarzyć, co pirwszy maj beł w niedzilę i co św. Stanisław tyż jest w niedzilę przypadający. Bo pomiarkuj se, brachu, co gdebyśmy onych niedzil nie beli stracili, to bez pirsze osim dni maja bełoby sześć dni świętuwania: dwie niedzile, 1 maj, 3-ci maj, Wniebowstąpinie i św. Stanisława. Takij frajdy nie miołby narod ignacowy ode początku świata.

Jobym prepunował coby psiokrew lo uszczęśliwinia narodu, coby krwi jego nie piuły katy, zrobić jeszcze parę kielkanaście świąt uroczystych. Naprzodzi, to sie wi, trzoby ogłosić świnto świętygo Józefa, oblubieńca luniwerstytetu krakowskigo — potym świętygo Ignaca i świętygo Wincentygo bez krawatki. Niechby psiokrew i jendeki miały swego świętygo Romana, jako że w poletyce muszom psiokrew partyjności robić se ustymstwa. Lo Krakowa prepunowałbym psiokrew uroczyste świnto Jana Kantygo, pracującego we winnicy szczepańskij. Jensze kandedatury pozostawię po porozumieniu sie psiokrew z mynżami zaufania partejności.

Na przyszły rok mam nadziję co i mnie psiokrew naród nie zapomni, jako co bedzie 25 letni jubileusz moigo gwarzenia w Djable. Już tero, jak mi Mańka pod sekretem pedziała, ma ci Akademij ode świętyj Barbary, ochfiarować mi doktorat z ukończynia szkoły wydziałowyj. Korzystający z onyj okazji przyjaciele poletyczni majom mi wręczyć honorową flachę sakramenckiej...

NAPOLEONOWI.*

Bił Prusaków i Habsburgów
Zrzucał z tronów ulęgałki,
Anglji handel chciał podkopać,
Niemcy dzielił na kawałki,
Narodowość budził wszędzie
I Moskalom sprawiał lanie...
Niech mu ziemia lekką będzie
Wieczne mu odpoczywanie.

OGŁOSZENIE.

Lloyd George et Comp.
spółka z nieograniczoną poręką

sprzedaje i kupuje państwa, prowincje, narody, morza. wyspy, kopalnie, traktaty, broń, amunicję, honor, uczciwość, sprawiedliwość i inne z tego zakresu artykuły.

Za gotówkę i na raty!

HALA LICYTACYJNA FIRMY W LONDYNIE.

WIECUJEM.

Że z Górnym Śląskiem jest źle
Wszyscy to czujem,
A więc bronimy się:
Wiece zwołujem!!!
I wśród miłego gadania i siesty
Uchwalamy protesty.

Przewiecowaliśmy Gdańsk i pół Cieszyna,
Ale to nas nic nie nauczyło —
Zawsze na wiecach u nas gęsta mina
I gadamy aż miło.
Pędzi otręba za otrębą
I patryjotyzm uprawiamy gębą.

A przytem niejeden zyska,
Mając na uwadze to,
Że przyzwyczaił ludzi
(Passer le mot)
Do swego pyska;
I nie odróżniając szychu od złota
Będą mówili: co za patryjota!!

A czasem za to gadanie
I grosz dostanie,
Przy dobrej zaś chęci
I posadkę wykręci —
I ciasto jego na tłuszczu frytury
Wzrośnie do góry.

Raz miejmy odwagę
Napiętnować tę blagę.
I zrozumiejmy, na miłość Boga,
Że nie tędy droga,
Że uchwalami na wiecach
Pali Ententa w piecach.

Bo w politycznem bezhołowiu
Temu jedynie przyznają rację,
Kto ma miecz w pogotowiu
I mądrą dyplomację.

Z CHWILI.

Idąc za przykładem uniwersytetu Jagiellońskiego, który Naczelnika Państwa obdarzył doktoratem prawa, ciała nauczycielskie gimnazjów św. Anny i św. Jacka postanowiły wręczyć honorowe świadectwa dojrzałości (matury) prezesowi ministrów, oraz kilku członkom gabinetu i najmłodszym jenerałom.

———

Rektor Estreicher, jak donosi PAD. (polska agencja dowcipów) ma być mianowany jenerałem a d h o n o r e s i otrzymać order V i r t u t i m i l i t a r i.

———

Panowie szewcy postanowili podnieść cenę swego poświęcania się dla dobra ludzkości. Pragną doprowadzić do tego, aby za przyszczypkę brali 1000 marek, a za pracę nad wykończeniem jednego bucika 5000 marek.

Oczywiście wobec takich dochodów nie będzie im wypadało nazywać się dalej szewcami.

Z dniem ogłoszenia nowej taryfy szewskiej przyjmą nazwę inżynierów technologicznej pedologji.

KURJER PRZEPROWADZA ZMIANY W NATURZE.

Z powodu artykułu „Kurjera Codziennego“ z dnia 21 kwietnia p. t.: „Chciała mieć dziecko“ otrzymujemy następującą notatkę:

W najbliższych dniach udaje się deputacja z grona Czytelników Il. K. C. do rządu francuskiego celem uzyskania koncesji na poród dzieci, które Kurjer płodzi między 106 — 180 dniem od chwili poczęcia, tudzież celem zmiany kodeksu cywilnego francuskiego, który mówi: „mąż może wzruszyć pochodzenie dziecka, skoro dowiedzie, że przez ciąg czasu od trzechsetnego do stuosiemdziesiątego dnia przed urodzeniem tegoż dziecka w fizycznem znajdował się niepodobieństwie obcowania z żoną czy to wskutek oddalenia czy to wskutek jakiegoś przypadku“. Łaskawi Czytelnicy I. K. C. w imię dobra ludzkości raczą wybrać z pośród swego grona tak tęgich prawników, jak autor powyższego artykułu K. I. C. a może uda nam się odwdzięczyć naszej opiekunce Francji, i oddalić od niej klęskę powolnego wymarcia.

P. S.

AMBO MELIORES.

Pan Nowaczyński od czasu do czasu upuszcza sobie żółci wymyślając na Kraków. Stało się to jego przyzwyczajeniem, a że c o n s u e t u d o e s t a l t e r a n a t u r a, więc trudno walczyć z naturą. Próbuje to jednak czynić G ł o s N a r o d u, i mocno strofuje p. Nowaczyńskiego za „istny szał“ w napadach na „rodzinne miasto“...

Ta obrona Krakowa byłaby zupełnie w porządku, gdyby G ł o s N a r o d u nie trzymał się zdania: bijesz ty mojego żyda, to ja będę bił twojego. A tak się stało: G ł o s zarzucając Nowaczyńskiemu wylanie „kubła pomyj“ na Kraków, wylewa takiż sam kubeł na Warszawę.

A ty taka, ty owaka! — krzyczy i krzyk swój zaraz motywuje.

Oto na cmentarzyku na Woli u wielu grobów wyłamano drzwiczki i rozbito płyty marmurowe. Krakowska „Pipidówka“ nie zdobyłaby się na coś podobnego — woła Głos. Radzimy mu przejść się do parku Jordana i obejrzeć porozbijane biusty marmurowe...

Albo drugi fakt. Gdzieś pod Warszawą odkopano cmentarzysko przedhistoryczne i robotnicy porozbijali urny.

U nas czegoś podobnego być by nie mogło, zaręcza G ł o s. Kpi, czy o drogę pyta?

Stąd morał: gdy komu wytykasz błędy, to sam w nie nie wpadaj.

A po morale wezwanie: Panowie dziennikarze, wyrzeczcie się głupich partykularyzmów, nie obrzucajcie wzajemnie błotem całych dzielnic i ognisk życia narodowego, bo to robota na rzecz wrogów naszych.

Przestańcie chłopcy, bo się źle bawicie,
Dla was to jest igraszką, nam idzie o życie.

Z HUMORU ŻOŁNIERSKIEGO.

Porucznik: Hej, stać! Co to za krowa? Skąd ją macie?

— Panie poruczniku, melduję posłusznie, że to krowa nasza .

— Jakto nasza?

— Ano, bo ja ją wziąłem do niewoli.

PRZYSŁOWIA.

Żołnierz w dom, chowaj papierosy.

Kto pod kim dołki kopie, ten jest saperem.

Czem menażka przy obiedzie nasiąknie, tem przy kolacji trąci.

Niema tego złego, czegobyś w komyśniaku nie znalazł.

Strzeżonego warta strzeże.

NADESŁANE.

Scena w głębiach czyśćca.

Moskal: trzyma w ręku gazetę i wzdycha: Ach! Ach!

Niemiec: Co ci kolego? — Czy nowy figiel bolszewików?

Moskal: Ej nie! Ale codzień lepiej poznaję że mniej boli to co się zrobiło, niż to co się zaniedbało!...

Niemiec: Naprzykład!

Moskal: Otóż patrz! Oto sprawozdanie z nowego programu „Kontroli Obrotem Ziemią" — oczywiście w Polsce, rzecz wymyślona przez jakiegoś Wilkońskiego. Ależ to mu się udało! Nie będzie można ziemi ani sprzedawać, ani kupować, ani zastawiać, ani darować, ani zapisać — nawet własnym dzieciom, bez najwyższej woli najjaśniejszego Urzędu Ziemskiego — istny raj! — I na pewno się uda, bo chłopi w Sejmie albo nie zrozumieją albo zwąchają, że to godzi w inteligencję i w obszarników.

Niemiec: A to doskonałe — niech żyje Wilkoński! — Ale tobie co to szkodzi?

Moskal: Boli mnie, że mogłem to sam zrobić gdy rządziłem w Polsce i nie zrobiłem!! Żal mi tego olbrzymiego pola łapówek jakie się otworzy z tą nową ustawą; bo przecie bez łapówki nic nikt nie będzie mógł zrobić a ten deszcz złota byłby wpadł do mojej kieszeni... Czemuż ja ich oszczędzał — o głupi! głupi! głupi!

Niemiec: To tak jak ja! — Przeląkłem się hałasu i zatrzymałem się po trzech wywłaszczeniach a teraz chcą wszystkie polskie majątki wywłaszczyć! Widzisz bracie — nasz błąd polegał na tem, żeśmy polską inteligencję i szlachtę traktowali na serjo — a teraz widzimy, że to tylko stado pokornych baranków, które się da strzydz i głodzić i poniewierać do woli! Ani pisną gdy im wydzierają ojcowiznę, którą przeciwko nam i wam tysiącem poświęceń bronili. Wkrótce oni wszyscy wezmą swoje pamiątki pod pachę i pójdą szukać służby u obcych, bo dla nich w kraju już miejsca nie stanie! Dobrze im tak! Ale my głupi, żeśmy się ulękli tych strachów na wróble i nie wywłaszczyli ich sami. Oj głupi, głupi!

Moskal: Tak głupi — ale nie zawsze. — Toż obecnie oni śpiewają o niepodległej Polsce a biegają po rozkazy do obcych tak jak dawniej biegali po rozkazy Repnina i Lucchesiniego a ci obcy kazali im pokumać się z naszymi bolszewikami — i pokumali się! A to tak, że poświęcając półtora miliona braci i moc dziesiatyn podolskiej ziemi — złakomili się na nasze złoto i złapali się! bo nasi Lachów nie puszczą, a złoto tymczasem puszczą na Zachód a polscy dyplomaci zobaczą figę!...

Niemiec: Tak samo będzie ze śląskim węglem. Albo go nam Anglicy przyznają, — albo pójdzie na pasek i pełnymi pociągami do nas powróci. Ot widzisz bracie, nie smućmy się, — bo nawet w tej kaźni mamy z cudzej mądrości pociechę.

(Kurtyna spada)

ARYSTOKRACI I DEMOKRACI.

Po śmierci Agenora Gołuchowskiego b. austryjackiego ministra spraw zagranicznych, hrabiego i magnata, rodzina zmarłego pomieściła w ogłoszeniach dzienników warszawskich i galicyjskich następujące zawiadomienie o pochowaniu jego zwłok:

„Agenor Gołuchowski (data urodzin, śmierci i pogrzebu) Ciężko stroskana rodzina prosi o modlitwę za spokój jego duszy".

I na tem koniec. Jednocześnie czytaliśmy i czytamy ogłoszenia o śmierci nie hrabiów, nie magnatów i nie ministrów, które brzmiały lub brzmią mniej więcej tak:

„Antoni Józef Jastrzębiec na Niedopytałach Niedopytajło-Niedopytalski starszy pomocnik tymczasowego referenta przy urzędzie aprowizacyjnym w L. zmarł itd...

Gołuchowski był arystokratą, a Niedopytajło-Niedopytalski gorącym wyznawcą zasad demokratycznych.

PRZEPIS NA CAŁUSY.

Nadszedł maj, miesiąc miłości. W troskliwej zapobiegliwości o nasze Czytelniczki, podajemy poniżej nadesłany z Zakopanego nam przepis na całuski. Przepis kulinarny, nie rości sobie do niego pretensji ani nieboszczka Ćwierciakiewiczowa ani Gruszecka, ani Ochorowicz-Monatowa. Niema też tego przepisu w ich podręcznikach — lubo się mówi w nim kulinarnymi terminami:

Oto ów przepis ujęty w rymy:

Słodkiego wciśnij łut kochania
Szarej godziny jeden gram,
I — jeśli mama nie zabrania —
Dwa deka z lubym sam na sam.
Spojrzeniem słodkiem posmarować,
I dodać szczerych łez bez miar.
Przez buzię potem przefasować
I na sercowy rzucić żar.
Na stół dla gości się nie bierze
Choćby prosili nie wiem jak,
Podać należy tylko świeże
Bo gdy zczerstwieją, tracą smak.
Gdy pierwsza porcja zadowoli,
Powtórzyć jeszcze razy pięć,
Tylko z uczuciem, bez swawoli
A zrodzi się dla mamy zięć.

Ze sfer kompetentnych zapewniają nas, że przepis powyższy jest wypróbowany i niezawodny.

Z ŻYCIA »KMIOTKÓW«.

Maciek poszedł z żoną na jarmark. Acz niechętnie kupił jej za 4000 marek nową chustkę, w którą zaraz się przystroiła.

Wracając do domu przechodzili przez rzekę po wąskiej i nadpróchniałej kładce.

Zaledwie Maćkowa doszła do jej połowy, kładka się załamała, kobieta wpadła w wodę i zaczęła tonąć. Widząc to Maciek, stojący już na brzegu wrzasnął:

— Kobieto! bój się Boga, rzucaj chustkę na brzeg, bo jeszcze razem z tobą utonie.

POMYSŁOWY.

— Czy mogę pani służyć parasolem?
— Przecież pan niema parasola?
— No tak, ale i deszcz nie pada.

IDEAŁ ŻONY.

Gdy byłem młody, raz mnie pytano,
Jaką mieć pragnąłbym żonę?
Dałem odpowiedź, gdy nalegano
Na tak pytanie stawione:
„Piękną być musi — zgrabną jak łania —
Z figurką wiotką jak sosna —
Z buzią uroczą jak do kochania,
Wesołą, miłą jak wiosna.
Na główce jasne mieć musi włosy —
Oczy koloru bławatka,
Błyszczące czarem porannej rosy —
Głos pieszczotliwy jak matka.
Na imię Zosi ma być ochrzczoną —
Łagodność być jej zaletą —
Mieć rozum zdrowy, nie być uczoną
I być jedynie kobietą".
Tak na pytanie odpowiedziałem.
Ale inaczej się stało:
Mam żonę, ale czego żądałem,
Tego brakuje nie mało.
Korduli imię ma moja żona,
A włosy czarne jak z mazi —
Figury dawno już pozbawiona —
Przestała chodzić, lecz łazi!
Jak z bombardonu z gardła jej leci
Głos, albo strumień wezbrany —
Kiedy zgniewana krzyknie na dzieci
Aż domu trzęsą się ściany!
Oczy ma bure — a łagodności
U niej nie znajdzie i cienia —
Wszystko ją drażni, gniewa i złości —
Co tydzień sługi odmienia!
Jeżeli twierdzę, że coś jest białem,
Ona, że czarnem dowodzi —
Robić porządki jej ideałem —
Ze ścierką cały dzień chodzi.
A czy mnie kocha? trudno powiedzieć —
Wciąż mi dokucza, doskwiera —
Milczący w domu zmuszonym siedzieć,
Bo w domu wartość mam zera. *T.S.K.*

MOJA KUZYNKA.

Jestem w posiadaniu kilku kuzynek różnego wieku i wyglądu, ale jedna z nich najbardziej mi przypada do gustu. Pochodzi z bardzo starej rodziny, bo jej przodkowie przed laty spacerowali z Mojżeszem po puszczy i urządzali turystyczne wycieczki po Czerwonem morzu. Jej rodzice jeszcze niedawno jadali mace i śpiewali majufesy, ale ona jest już wychrzczona, chociaż tego na niej nie znać. Może spodobał mu się jej nos nad potrzebę skrzywiony albo kędzierzawe włosy jak u pudla albo barana. Nigdy go o to nie pytałem, a gdybym go zapytał, to pewnie całej tej sprawy zrozumieć bym nie zdołał, zwaszcza, że się na miłości zupełnie nie znam. Ale zwracając do mojej kuzynki podaję fakt, który teorję dziedziczności w znaczny sposób poprze. Otóż moja kuzynka spodziewała się powiększenia familji, do czego oprócz pieluszek, octanu glinu, kołyski i innych potrzebnych rzeczy w jej domu czyniono obszerne przygotowania. Już nawet najęta została mamka, aby mający przybyć potomek ani chwili bez należytego pożywienia nie pozostawał. Mamka, aby godnie przyjąć mogła jej pieczy powierzyć się mającego potomka, jadła i piła takie masy, jakby miała odżywiać cały batalion noworodków. Gdy zbliżał się dzień krytyczny, mąż zawezwał doktora, który miał sławę najlepszego ginekologa. Doktor przyniósł z sobą torbę z wielką ilością różnych instrumentów, a mianowicie były tam obcęgi, świdry, pilniki, piłki, chyble, gwoździe, pompy, noże, nożyce i jeszcze inne, co robiło wrażenie, że nie do chorej przybył, ale że ma dach nad kamienicę reparować. Ta moc instrumentów w wysokim stopniu działała uspokajająco na moją kuzynkę, męża i całe otoczenie. Doktór zbadawszy chorą, oświadczył, że zaczeka, bo jego interwencja będzie wkrótce potrzebną i udał się do salonu, gdzie siadł i czytał gazetę. Nie potrzebuję wyjaśniać, że działo się to przed wojną światową, bo obecnie żaden doktór nie zgodziłby się na to czekać bezczynnie aż jego interwencja będzie potrzebną gdyż w między czasie mógłby zarobić conajmniej pół miliona. Gdy tak doktór siedział w salonie, czytając gazetę, z pokoju sypialnego dały się słyszeć słabe

jęki kuzynki, którą wciąż wołała płaczliwym głosem: Mon Dieu! Mon Dieu! Mąż udał się do salonu i prosił doktora, aby pospieszył do łoża chorej, bo jak się zdaje jego interwencja potrzebna. Doktór uspokoił go jednak, że jeszcze nie jest potrzebnym i czytał dalej gazetę. Po dłuższej chwili znów słyszeć się dały jęki chorej i bezustannie wołała: O! mein Gott! O! mein Gottt! Znów mąż zatrwożony przybiegł i prosił doktora. aby interweniował, bo zdaje się, że już nadszedł czas krytyczny. Ale doktór znów uspokoił męża. że jeszcze potrzebnym nie jest i dalej czytał gazetę. Po upływie kilku kwadransy z pokoju sypialnego słychać było silne jęki kuzynki i jak z całej siły bezustannie krzyczała: Aj waj! Aj! waj! Mąż. wchodząc do salonu we drzwiach spotkał doktora, który oświadczył mu, że obecnie nadszedł czas do jego interwencji i pospieszył do łóżka chorej. — Zaraz też przy pomocy doktora przyszedł na świat potomek płci męskiej, którego mamka z należytą czcią wzięła w swoje ręce. Niestety, mimo troskliwej opieki, za dni kilka przeniósł się do wieczności. Kuzynka zwała go aniołkiem. Czy jednak w niebie ze względu na zbyt silnie skrzywionego nosa do aniołków asenterowanym i wcielonym zostanie, mam uzasadnione wątpliwości. Całą tę historję podałem dla tego, aby umocnić teorję dziedziczności, gdyż wykazanem zostało, że nie tylko zewnętrzny wygląd jest dziedzicznym, ale że są dziedziczne nawet pewne wyrazy, których używa się w ważniejszych chwilach, a których używali przodkowie.

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Znów ogromne mam zmartwienie,
Serce mi jak z młotem bije —
Nogów mam ciągłe trzęsienie —
Ledwie jeszcze trochę żyję!
Żone wciąż z zębami kłapie —
Nie może sobie dać rady,
Jak lokotywe sapie —
Na brzuch robi wciąż okłady.
Przyjść komete ma z ogonem,
Będzie machać w wszystkie strony
I wszystko będzie skończonem —
Cały szwat będzie zniszczony!
Co nam z Wilna? co z Cieszyna?
Co z Gdańska i jegi morze?
Co nam cała Ukraina?
Gdy nam nic już nie pomoże?
Konstytucje wspaniała
Co nad nią długo radzili,
Brzydki koniec będzie miała —
Zniknie całkiem w jednej chwili!
Konsumy wszelakie znikną,
Jakby nigdy nie istniały —
Puzapy i Nuzy fikną
I innych zastęp nie mały.
Cóż, że pokój uchwalonem
W Rydze z tymi sowietami —
Komete machnie z ogonem
I kapores będzie z nami!
Ja jeszcze mam tę nadzieję,
Że sze może złe odwróci,
Że te komete zmądrzeje,
Z ogonem na nas nie rzuci.
Że jak zobaczy paskarzy,
Pozna nasze udręczania,
Zobaczy naszych lichwiarzy,
Wstrzyma z ogonem machania.
Widząc te obrzydliwości,
To ogon pod siebie zwinie,
By nie mieć z nami styczności
W przestworze sobie popłynie.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

Zmierzch kawiarni.

Ponieważ wiele rzeczy zginęło podczas wojny, zginęła więc i kawiarnia. Wojna zabiła kawiarnie, tak samo jak zabiła rożki z makiem, miejsca siedzące w tramwaju, podróż zagranicę na własny koszt, a nie na koszt rządu, bezinteresowną miłość, kelnera mówiącego „moje uszanowanie“ i wiele, wiele innych rzeczy. Dzisiaj kawiarnia już nie jest kawiarnią. Słusznie tak nazwana niegdyś od kawy, którą tam pijano. Dzisiaj została tylko nazwa, sama bowiem czarna kawa — jedyna, jedyna którą można pić »bez ograniczenia“ — jest kombinacją dwóch cieczy: odwaru gotowanych obcasów z niewielkim dodatkiem pasty do chromowych butów i tak zwanej „sacharynki“... Ta ostatnia wyrabia się z czystej wody z wodociągu w sposób praktykowany niegdyś przez Calgiostra. Mianowicie sam gospodarz co tydzień staje z podniesionymi ku górze rękoma, nad kubełkiem napełnionym wodą i wymawia pewne zaklęcia.

Nie należy narzekać, bo mogłoby być gorzej. Dobrze że i taka kawa istnieje, skoro gospodarze jako lojalni obywatele idąc za przykładem „z góry“ z własnej inicjatywy pokasowali już w swych lokalach popielniczki, „chodzące“ zegary, dzienniki, uprzejmość, “drobne“ — do wydawania reszty ze 100 marek i także wiele innych niepotrzebnych rzeczy.

Nie skasowali tylko gości. Na gości jeszcze czas nie przyszedł, ale pocieszmy się, że przyjdzie napewno taka chwila, kiedy gospodarz stanąwszy w drzwiach swojej kawiarni będzie wołał:

— Tylko proszę tu nie wchodzić. Żadnej hołoty nie potrzebuję. Kto ma pieniądze, ten może zobaczyć przez szybę, co się dzieje w środku.

A jeden z drugim, ten i ów uprzejmie zdejmie kapelusz i zbliży się — zapytawszy:

— A może szklankę herbaty? Dam 100 marek.

— Tylko może za 100 marek chce pan herbazaparzonej z suchego owocu? (tak się bowiem będzie nazywała herbata, z łupin od orzechów) — taka kosztuje 1000 mk. Za 100 marek może pan u nas dostać herbatę, którą robi kucharz, zaparzając w czajniku swój własny wskazujący palec — Takie u nas niedługo już będą „kawiarnie".

II. Czy kobieta jest mężczyzną.

Problem czy kobieta jest człowiekiem oddawna zaprzątał umysły ludzkie. Już w starożytności... ale naco przypominać historję tę raz jeszcze. Mojem zdaniem odwołać się najlepiej w tej sprawie do opinji publicznej, która jak wiadomo nigdy się nie myli w rzeczach ogólnie wiadomych. *Vox populi vox Dei.* Proszę tylko trochę obserwacji. Naprzykład na ulicy ktoś zawoła: człowieku! — Czy kto kiedy spostrzegł aby na takie zawołanie, odwróciła się jaka kobieta, czy to szanująca się sama, czy do spółki z innymi, czy nie szanująca się i bez spółek. Albo czy słysząc wiadomość: „do pracy tej najęto człowieka", pomyślał kto choć na chwilę, że może być mowa o kobiecie?

Niektórzy utrzymują, że człowieka stanowi dopiero mężczyzna i kobieta razem. Ale i to zdanie śmiem podać w wątpliwość, bo znów obserwacja życiowa uczy, że mężczyzna i kobieta razem, stanowią piekło, mniejsze lub większe, ale nie człowieka.

Wiadomo również, że i gramatyka jest antyfeministką, jako stworzona przez płeć brzydką. Znów obserwacja: Niech będzie na zgromadzeniu kobiet obecny jeden tylko mężczyzna, a przewodnicząca będzie zmuszona uwzględniając jego obecność, kontynuować swe przemówienie: „Wyszliśmy z założenia że kobieta...", a nie „wyszłyśmy".

Tak czy owak, wychodzi na to, że jak mówi Boy „nasze musi być na wierzchu", co mam odwagę powiedzieć śmiało w oczy, po stwierdzeniu nieobecności mojej małżonki. *Emer.*

III. Kometa.

Kometa, noszący wdzięczne imię „Pone-Winnecke" uderzyć ma w naszą biedną ziemię.

Z tego powodu zapanowało w świecie politycznym pewne poruszenie, łatwo zrozumiane, jeśli się zważy, że kometa o swym zamiarze spotkania się z ziemią nie uważała za stosowne zameldować Lidze Narodów.

Jest to gruby nietakt z jej strony, jaki oburzył do głębi augurów politycznych, którzy na takie lekceważenie muszą odpowiednio i z godnością zareagować.

Odbyło się już parę posiedzeń Ligi w tej sprawie i na ostatniem z nich uchwalono projekt Lloyd George'a wysłania na kometę noty, a jeśli ta nie wystarczy i misji, którąby kategorycznie zażądała poddania się woli Ligi Narodów.

Jak słychać przewodniczącym misji ma być pułk. Chardigny, który jak wiadomo z powodu nieporozumień z płcią piękną w Wilnie, czasowo znajduje się bez przydziału.

Następnie ma być urządzony na ziemi plebiscyt, który zadecyduje, czy ziemia wogóle życzy sobie wejść w bezpośrednie stosunki dyplomatyczne z kometą.

Ale co będzie, jeśli kometa, ignorując Ligę Narodów, mimo not i misji zechce uparcie trwać przy swojem?

O sankcjach i represjach względem niej mowy być nie może, chyba, że osobisty autorytet angielskiego premiera odegra tu jakąś decydującą rolę.

W przeciwnym razie czeka nas nicość.

Wynalazki, jakie mają na celu uszczęśliwienie ludzkości, jak plebiscyty, umiędzynarodowienia, mandaty, traktaty itp. rzeczy wezmą w łeb wraz z nami.

I to wszystko przez jednego, czy też jedną nierozważną kometę.

Bo dotychczas istnieją jeszcze spory, czy „ten" kometa, czy „ta".

Ci, którzy twierdzą, że kometa należy do „płci pięknej" dla podtrzymania swego twierdzenia przytaczają następujące dowody podobieństwa komety do kobiety:

1. kometa ciągnie za sobą ogon, jak kobieta niepotrzebnie tren;
2. nie przynosi żadnego pożytku, bo ani nie daje światła, ni ciepła;
3. wnosi zamieszanie w idealny spokój nieba;
4. pojawienie się jej na horyzoncie nieba wróży wojnę, jak zjawienie się kobiety na horyzoncie życia męskiego wróży niepokój i nieszczęście.
5. wygląda zdala pięknie i niewinnie, lecz bliższe zetknięcie się z nią jest niebezpieczne.

Jubileusz. Dziś 7 maja ulubiony i znany w szerokich kołach towarzyskich artysta teatru im. Słowackiego, p. Wacław Szymborski, obchodzić będzie 35 letni jubileusz swej pracy na scenie. Wystąpi w jednej z najlepszych swych ról w „Rozbitkach" Blizińskiego.

Szanownemu jubilatowi wyrażamy życzenie, aby, długo jeszcze zachwycał nas swym talentem i niezrównanym szczerym humorem.

NADESŁANE.

PRZEWODNIK
handlowo-przemysłowy

Popierajmy przemysł ojczysty!

BOLESŁAW ARMATOWICZ Jubiler, w Krakowie, Rynek główny 17.

JÓZEF MASSAR w Krakowie, ulica Floryańska 15. Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi dla dzieci.

ZAKŁAD REPRODUKCYJNY dla wyrobu klisz ilustracyjnych Stanisław Welanyk, Kraków, Sławkowska 14.

PIOTR PAŁKA ∴ ZAKŁAD TAPICERSKO - DEKORACYJNY w KRAKOWIE, WIELKI WYBÓR KOŁDER UL. FLORYAŃSKA L. 26. (wejście od ul. św. Marka 19)

C. SZCZURKOWSKI Zabawki i gry towarzyskie. Kraków, Grodzka 2.

K. WISZNIEWSKI, APTEKA pod Gwiazdą w Krakowie, przy ul. Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerye francuskie oraz przyrządy gumowe.

R. GLINIECKI i SKA MAGAZYN BRONI w Krakowie, Szewska 2. PRACOWNIA BRONI Karmelicka 8.

ZAKŁAD POGRZEBOWY „CONCORDIA“ w Krakowie, Jana WOLNEGO plac Szczepański 2. Dom własny. Tel. 331.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY Jakób Better i Maurycy Tlachna, Budowniczy w Krakowie, ul. Gertrudy 8. Nr. Telefonu 515.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNEGO KRAWIECTWA damskiego. T. WĘGLARSKIEGO, w Krakowie, ulica Gołębia l. 5.

NOWOŚCI w kapeluszach damskich poleca SALON MÓD „EWA“, Gołębia 5, telefon 1518.

BOLESŁAW WIERZEJSKI MAGAZYN NOWOŚCI KRAKÓW—RYNEK Tel. Nr. 368. Róg ul. Floryańskiej.

Włodzimierz Keyha
najstarsza w Małopolsce pracownia mechaniczna dla napraw maszyn biurowych Kraków, Floryańska 3.

FARBY, LAKIERY, ARTYKUŁY DLA POTRZEB DOMOWYCH, PERFUMY, MYDŁA, PUDRY i PRZYBORY TOALET. i KOSMET. ARTYKUŁY SPORTOWE SZCZOTECZKI DO RĄK, ZĘBÓW i PAZNOGCI

polecają najtaniej:

Reim - Ska Kraków,

zar. z ogr. odp.

Torebki damskie, portmonetki, portfele oraz walizki do podróży

poleca firma:

Stefan Porębski

Kraków, Rynek 32.

Wiktor Bromowicz

w Krakowie, przy ul. Szczepańskiej l. 1.

poleca

Materye wełniane, jedwabne, zefiry, perkale i batysty na suknie damskie. Gotową konfekcyę damską oraz własne pracownie sukien.

Szczotki prawdziwe ryżowe,
Zmiotki, zamiatacze i wszelkie wyroby szczotkarskie,
Sznurowadła niciane i skórzane,
Baty, biczyska,
Pasty i wazelinę na obuwie,
Oliwy, smary,
Farbki do bielizny,
tylko hurtownie najtaniej

Wacław Nizio
DOM HANDLOWY
Kraków, Krupnicza 7.

HURTOWNY SKŁAD
pod firmą

M. Król i S. Rodakowski

w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 9.

poleca

P. T. Kupcom i Kółkom Rolniczym

Pończochy, Skarpetki, Rękawiczki, Zefiry, Płótna, Szertyngi, Nici, Bawełnę, Przędzę itp. artyk.

Każdego tyg. nowe transp. towarów.

Marya Kulinowska
w Krakowie ul. Sławkowska 13
poleca

Skład płócien i bielizny
gotowej męskiej, damskiej i dziecinnej

DYMKI, DRELICHY, RĘCZNIKI, SZYRTINGI I PŁÓTNA NA PRZEŚCIERADŁA.

Wyprawy dla niemowląt

Bielizna stołowa, kołdry i wyprawy ślubne
na zamówienia.

SKŁAD WARSZAWSKI PRZYBORÓW **FOTOGRAFICZNYCH**
Kraków, Szewska 2. Tel. 1428.

Przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres fotografii. Jak wywołanie, kopiowanie i powiększenia przy bardzo niskich cenach.

Skład papieru i galanteryi

Michał Słomiany

Kraków, Sławkowska 24.

Papiery listowe, pocztówki artystyczne, albumy na pocztówki i fotografie. Ramki na fotografie. Wyroby skórkowe. Lustra. Karty do gry. [illegible] achownice. Do- [illegible]. Bilety wizytowe, za[illegible]domienia ślubne i wszelkie druki.

FARBY dla Malarzy: suche, ziemne, fasadowe. anilinowe. Olejne dla Artyst. Pokost lniany, lakiery powozowe, politurowe. **Pendzle, szczotki.**

BENZYNA Automobilowa, aptekarska i t. p. **Terpentyna 1-a, Salmiak, i wszelkie Chemikalja.**

POLECA FIRMA:

Fr. LENERT

ul. Sławkowska l. 6.
Nr. telef. 104.

IGNACY MUSIAŁKOWSKI
DOM HANDLOWY dla PRZEMYSŁU BROWARNICZEGO.

REPREZENTACJE:
Akcyjne Tow. Browarów parow.
HABERBUSCH & SCHIELE WARSZAWA
i Akcyjne Towarz. Rafinerji Wódek
HARTWIG KANTOROWICZ, POZNAŃ.

KRAKÓW
Rynek gł. 34. — Telef. 3515.
WARSZAWA
ul. Mokotowska l. 23.

DOSTAWCA KLINIK UNIW. JAGIEL. I SZPITALI KRAJ.

STANISŁAW BARAN

SP. Z. O. O.

FABRYKA INSTRUMENTÓW CHIRURG. I WETERYNAR.

KRAKÓW — SŁAWKOWSKA 6.

POLECA:

CHIRURGICZNE INSTRUMENTA. — MEBLE OPERACYJNE. — KOMPLETNE URZĄDZENIA KLINIK, SZPITALI I POKOI ORDYNACYJNYCH ITP. — APARATY ORTOPEDYCZNE. — UTENSYLIA SZKLANE. — MIKROSKOPY. — WAGI OSOBOWE.

WŁASNE WARSZTATY. CENY KONKURENCYJNE.

„COSULICH“ Societa Triestina di Navigazione.

w Krakowie, ulica Radziwiłłowska l. 23 i ul. Szpitalna l. 36. — Regularne połączenie do **Nowego Jorku i Ameryki południowej, do Rio Janeiro, Santos, Buenos Aires.**

Informacyi co do cen i potrzebnych dokumentów udziela się na żądanie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.